



SOKOTORA-ALOES.

Aloes rośnie dziko w Afryce, mianowicie na przylądku Dobréj Nadziei, tudzież w Indyach Wschodnich i Zachodnich; rzadziéj znajduje się samorodny w południowéj Ameryce i Europie, gdzie w północnych krajach przechowują go w cieplarniach, dla piękności kwiatu.

Ma on wiele podobieństwa do Agawy, któréj opis i rycinę umieścimy późniéj w naszym Magazynie. Niektóre gatunki téj rośliny zaledwo kilka cali są wysokie; wzrost zaś innych częstokroć 30 stóp dochodzi. Z liścia jéj mięsistego otrzymuje się tak zwany *sok aloesowy*, który, po zagęszczeniu, w ciemno-brunatnych, połyskujących kawałkach, wchodzi w handel, jako materyał apteczny. Rozpuszczony zaś w wodzie lub wyskoku winnym, daje gorzkie lekarstwo.

W krajach gdzie Aloes jest domową rośliną, mieszkańcy z włókna mięsistych jego liści, wyrabiają różne tkanki, a nawet używają tychże liści do pokrycia mieszkań swoich.

Najprzedniejszy sok wydaje przedstawiony tu na rycinie gatunek Aloesu, rosnący na wyspie Sokotora, niedaleko ciaśniny Bab-el-Mandeb na morzu Czerwoném położonéj, któréj najcelniejszym jest płodem. Rośnie on tam pospolicie na skalistych górach, i rzadko niżéj jak o 500 stóp od poziomu morza. W zachodniéj stronie wyspy, znajdują się kilko-milowe przestrzenie, kwitnącemi gajami aloesowemi okryte.

Pień Aloesu zwykle trzy do cztérech stóp jest wysoki, liście jego grube i mięsiste mają postać mieczowatą, są ząbkowane, ostro zakończone, od jednéj do dwóch stóp długie, a przy wiérzchołku pnia w gęstą wiązkę połączone. Z pośrodka liści wyrasta długi trzon, piękne czerwone kwiaty unoszący.

Do wyrabiania soku, liść w każdéj porze może być obłamywanym; staranna uprawa i należyte ich wytłaczanie, najwięcéj na dobroć soku wpływają. Tak zwany koński aloes, do leczenia bydląt używany, wyrabia się z wytłóczyn lub podlejszych liści, i jest niemal czarnego koloru.

LADY ESTHERA STANHOPE.

Lady Esthera Stanhope, siostrzenica sławnego Pitta, po śmierci swego wuja opuściła Anglią i podróżowała po Europie. Młoda, piękna, bogata, była wszędzie przyjętą z tą uprzejmością i względami, jakie majątek, rozum ukształcony i piękność pozyskać jéj mogły; lecz stale wzbraniała się połączyć swój los z losem najgodniejszych wielbicieli. Po kilku latach pobytu w główniejszych stolicach Europy, popłynęła z licznym orszakiem do Konstantynopola.

Przyczyna takowego oddalenia od rodzinnéj ziemi, nigdy dobrze wiadomą nie była. Jedni przypisywali to śmierci młodego jenerała angielskiego, w tymże czasie poległego w wojnie hiszpańskiéj, po stracie którego wieczny żal miał pozostać w sercu Lady Esthery. Inni w tym jéj postępku widzieli upodobanie w przygodach, do jakich dziwaczny i śmiały charakter młodéj niewiasty mógł ją spowodować. Nie wchodząc w istotne pobudki jéj czynu, powiemy tylko, że przebywszy kilka lat w Stambule, popłynęła potém do Syryi na okręcie angielskim, który niósł na sobie większą część jéj skarbów, niezmiernéj wartości klejnoty i podarunki dla władców azyackich przeznaczone. Burza napadła okręt w odnodze Makri, blisko brzegów Karamanii, naprzeciwko Rhodu; okręt rozbił się o skałę niedaleko lądu; skarby Lady Stanhope zatonęły w przepaściach morza, i sama z trudnością uniknęła śmierci. Na odłamie statku dostała się do małéj bezludnéj wysepki, gdzie przez 24 godzin była bez posiłku i ratunku. Nakoniec rybacy z Marmoritza, którzy szukali szczątków pogruchotanego okrętu, znaleźli ją i przewieźli do Rhodu; tam dała się poznać konsulowi angielskiemu.

Nieszczęsny ten wypadek, bynajmniéj przedsięwzięcia jéj niezmienił; popłynęła do Malty, ztamtąd wróciła do Anglii, zabrała resztę ruchomego majątku, przedała na przeżycie dobra ziemskie, i drugi okręt naładowawszy bogactwami i podarunkami dla okolic, które miała zwiedzać, rozwinęła żagle i odpłynęła na Wschód. Podróż ta była szczęśliwa; wylądowała w Latakii, dawnéj Laodycei na brzegach Syryi, między Trypolis i Alexandrettą; i obrała sobie mieszkanie w tamecznéj okolicy. Nauczyła się po arabsku, otoczyła się ludźmi, którzy jéj mogli być pomocni w stosunkach z rozmaitemi plemionami krajowców jako to, Arabów, Druzów Maronitów, i gotowała się do podróży w strony najmniéj dostępne Arabii, Mezopotamii i pustyni Syryjskiéj. Skoro już dobrze się obeznała z językiem, strojem i obyczajami Azyatów, zgromadziła liczną karawanę, obładowała wielbłądy bogatemi podarkami dla Szeików i puściła się w podróż po Syryi. Zwiedziła Jeruzalem, Damaszek, Alep, Koniah, Balbeck i Palmirę.

Podczas jéj pobytu w tém ostatniém miejscu, liczne pokolenia Arabów koczujących, które jéj ułatwiły przystęp do tych zwalisk, zebrane około jéj namiotu w liczbie 40tu do 50ciu tysięcy, zachwycone jéj pięknością, wdziękami i przepychem, ogłosiły ją królową Palmiry. Wydali jéj firmany ogłaszające iż każdy Europejczyk przez nią zalecony, będzie mógł bezpiecznie zwiedzać pustynię, jakotéż ruiny Balbecku i Palmiry, byle zapłacił daninę 1000 piastrów. Takowa ugoda trwa jeszcze dotąd, i szczerze jest dopełnianą przez Arabów, skoro tylko okazać im można istotny dowód, iż Lady Stanhope opiekuje się podróżnym.

W powrocie z Palmiry, omal nie została porwaną przez liczne pokolenie arabskie, nieprzyjaźne Palmirskim; lecz wcześnie uprzedzona przez jednego Araba, winna ocalenie swoje i swojéj karawany, mocnemu pochodowi w nocy i szybkości koni, które we 24ch godzinach niezmierną przestrzeń pustyni przebiegły. Wróciła potém do Damaszku, i tam bawiła kilka miesięcy pod opieką Baszy tureckiego, któremu przez Wysoką Portę szczególnie poleconą była.

Przez długi czas wiodąc życie tułackie po różnych krajach Wschodu, Lady Esthera osiadła nakoniec w ustroniu prawie niedostępném, na jednéj z gór Libanu, w bliskości Sajdy dawnego Sydonu. Basza Akry, Abdala-Basza, który miał dla niéj wielkie względy, odstąpił jéj na zamieszkanie stary klasztor i wieś Dyjon zamieszkałą przez Druzów. Tam wystawiła kilka domów, opasała je murem podobnym do warowni średnich wieków; założyła piękny ogród w guście tureckim, ogród kwiatów i owoców; altany jego są z winnych latorośli, kjoski ozdobione rzeźbami i malowidłami arabesków, strumienie płyną w małych marmurowych kanałach, wytryski w posadzkach kjosków, cieniste ulice z drzew pomarańczowych, figowych i cytrynowych. Tu, Lady Stanhope przeżyła lat kilka z przepychem wschodnim, otoczona wielką liczbą dragomanów europejskich i arabskich, licznym orszakiem służebnic oraz niewolników czarnych, i w ciągłych stosunkach przyjacielskich, a nawet politycznych, z Portą, z Abdalą-Baszą, z Emirem Beschir władcą Libanu, a mianowicie z Szeikami Arabskiemi pustyń Syryi i Bagdadu.

Wkrótce majątek jéj, znaczny jeszcze, uszczuplił się przez nieład interesów, które cierpiały dla jéj nieobecności. Pozostało jéj tylko 30 do 40 tysięcy franków dochodu, które dotąd starczyły w tym kraju na wystawność, jaką Lady Stanhope zachować musiała. Tymczasem osoby, które jéj towarzyszyły z Europy, poumierały lub się oddaliły; przyjaźń Arabów, którą ustawicznie podsycać należy podarunkami i przepychem, ostygła; związki powoli ustawały, nakoniec Lady Esthera zeszła do zupełnéj samotności. Lecz tu dopiéro bohaterski jéj charakter okazał się w całéj tęgości i stałości przy raz powziętém postanowieniu. Nie pomyślała o wstecznym kroku; ani chwili nie poświęciła dla żalu za światem i przeszłością; nie ugięła się w opuszczeniu, pod nieszczęściami, pod przyszłą starością zapomniana od żyjących. Pozostała sama, tam gdzie jest dotąd, bez książek, bez gazet, bez listów z Europy, bez przyjaciół, nawet bez wiernych sług, otoczona kilką murzynkami, kilkorgiem dzieci nie-

wolników czarnych, i małą liczbą wieśniaków arabskich, dla pilnowania jéj ogrodu, jéj koni, i dla czuwania nad bezpieczeństwem jéj osoby potrzebnych.

Powszechném jest mniemaniem, że Lady Esthera przy nadzwyczajnéj mocy charakteru, wspiéra swoją rezygnacyą wzniosłemi myślami religijnemi, w których illuminatyzm europejski łączy się z wyobrażeniami Wschodu i wróżbami astrologii. Z tém wszystkiém, imie Lady Stanhope jest wielkiém i głośném na Wschodzie i w Europie.

Bardzo trudno dla europejczyków wyjednać przystęp do Lady Stanhope, unika ona wszelkich stosunków z podróżującemi Anglikami, z kobiétami, a nawet z członkami własnéj rodziny. P. Lamartine, podróżując w roku 1832 na Wschodzie, był tak szczęśliwy że mu udzieliła pozwolenie ją odwiedzić; posłała nawet swojego koniuszego, a razem i doktora Pana Leonardi, aby mu był przewodnikiem do wsi Dyjonu, miejsca jéj zamieszkania. Było to 1go Października 1832 roku.

(*Dokończenie nastąpi.*)

DROGA KOLEJNA Z MANCHESTER DO LIVERPOOL.

Nader ożywiony handel między miastami Manczester i Liwerpool w Anglii, wymagał koniecznie szybkiéj i taniéj komunikacyi tychże miast, o sześć mil jeograficznych od siebie odległych. Przedsięwzięcie zbudowania tam kolejnéj drogi, przybrało ważność narodową. Liwerpool jest portowém miastem, zkąd Manczester otrzymuje wszelki materyał surowy do swoich rękodzielni bawełnianych, i dokąd największą ilość wyrobów swoich posyła dla rozwiezienia po wszystkich stronach świata. Oddawna była już pomiędzy temi miastami dwojaka wodna komunikacya, rzeką Mersej i kanałem przez księcia Bridgewater urządzonym; podróż jednak po obu tych drogach wodnych, trwała najmniéj 36 godzin, kiedy teraz, po zaprowadzeniu żelaznéj kolei, we dwóch godzinach się odbywa.

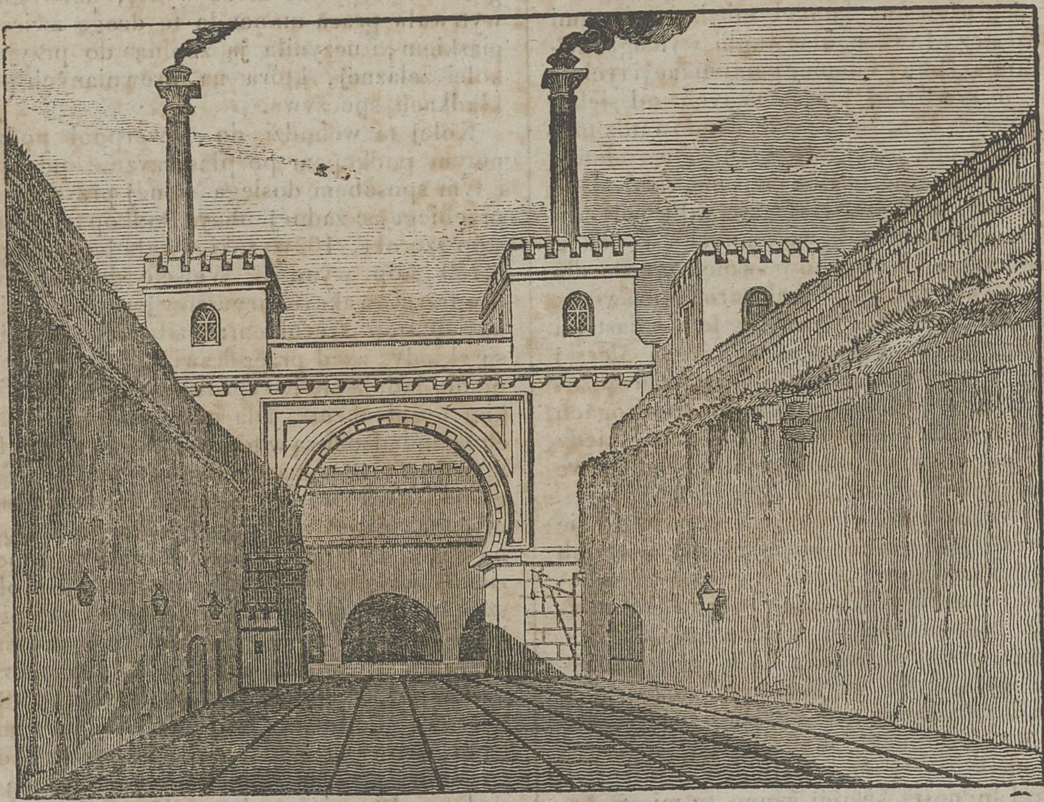
Zbyteczną byłoby tu rzeczą rozwodzić się nad tém, jak ważne korzyści dla wielkich przedsięwzięć handlowych wynikają z oszczędzenia czasu na przewozie towarów, i zachowanéj regularności w dostawianiu tychże. Manczester stał się wielką faktoryą na bawełniane wyroby dla wszystkich niemal krajów ziemi; a jakkolwiek wodne jego związki, dla zbyt wygórowanego tam rękodzielnictwa, są teraz niedostatecznemi, wszelako wzrost przemysłu i ludności swojéj winno to miasto zaprowadzeniu kanałowéj żeglugi do Liwerpoolu, co najwidoczniéj ztąd się okazuje, że od roku 1760, w którym budowę kanału Bridgewater rozpoczęto, aż do 1824, liczba jego mieszkańców z 22,000 urosła do 150,000 głów; machin zaś parowych od roku 1790, w którym piérwszą tam zaprowadzono, aż do 1824 roku, więcéj niż 200 przybyło.

Budowę drogi kolejnéj do Liwerpool zaczęto w r. 1826 pod kierunkiem inżyniera Stefensona. Chciano ją poprowadzić w najprostszéj linii, lecz powierzchnia gruntu stanęła temu na przeszkodzie. Musiano więc budować podziemne podkopy (tunels), znosić wzgórza, robić nasepy, stawiać mosty na wąwozach i nad kanałami, osuszać bagna, sypać groble, z których jedna, idąca przez trzęsawisko Chat-Moor, trzy ćwierci mili jest długa. Zbudowanie téj grobli uważaném było w parlamencie za ledwo podobne, a przez biegłych znawców koszta tego przedsięwzięcia na 1,400,000 talarów obliczono; w wykonaniu zaś nieprzeniosły 194,000 talar. Trzęsawisko to tak jest grzęzkie, że w czasie największéj posuchy bydło po niém chodzić nie może. Podstawą jego jest piasek z gliną zmieszany, na których leży pokład ziemi roślinnéj, rozmiękłéj wodą, od 10 do 35 stóp głęboki. Z niezmiernym trudem trzęsawisko to osuszono w części, na wschodnim jego brzegu usypano groblę 20 stóp wysoką, która jednak dla ciężaru swego, coraz głębiéj zapadała w bagno ją pochłaniające; musiano więc groblę nasypywać coraz wyżéj, aż wreszcie wytrwała praca umocniła tę drogę żwirem i piaskiem, i uczyniła ją zdolną do przyjęcia kolei żelaznéj, która na drewnianych podkładkach spoczywa.

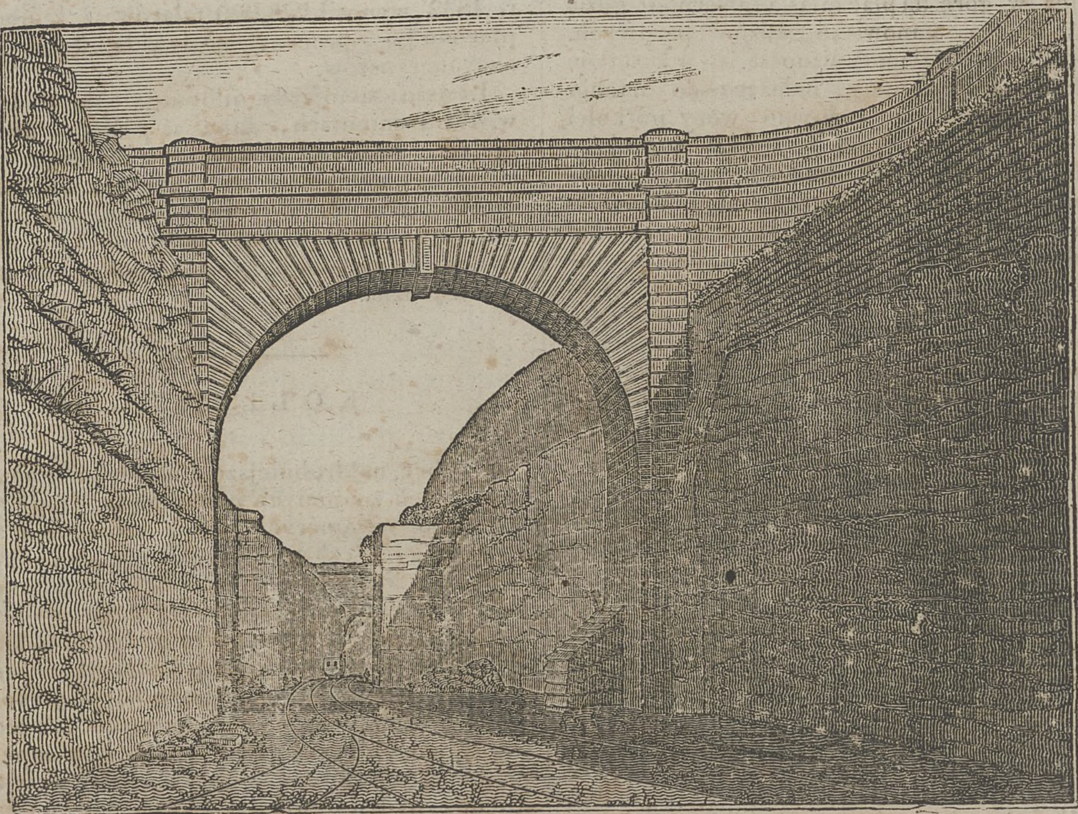
Kolej ta wchodzi do Liwerpool podziemnym podkopem po płaszczyznie pochyłéj i tym sposobem dosięga saméj przystani nie przebiegając żadnéj ulicy. Podkop ten jest 22 stóp szeroki, 16 wysoki, a cała jego długość 6,750 stóp wynosi. Wejście do pakhauzu towarzystwa akcyonaryuszów jest podziemiem na 46 stóp szerokiém; nad niém znajdują się składy, zkąd przez drzwi w podłodze porobione, ładują się i wypróżniają wozy z wielkim pośpiechem. Dla ułatwienia robót i ruchów, urządzone są w tém podziemiu cztéry kole. Ztąd to zaczyna się wznosić pochyła droga podziemna w prostéj linii 5,919 stóp długa, o jednostajnym wszędzie spadku po 1 stopie na każde 48 stóp. Znaczną część tego podziemia wykuto w skale piaskowca, gdzie obeszło się bez murowanych podpór i sklepień, które w miękkiéj ziemi budować musiano w kształcie wielkich arkad. Robota podziemia w r. 1828 ukończona, kosztowała 243,000 talarów. Podziemie to jest wybielone i lampami gazowemi oświecone. W górnym końcu zamienia się w obszerną grotę, wykutą w skale o 40 stóp pod powierzchnią ziemi. Ztąd idzie mniejsza podziemna droga prowa-



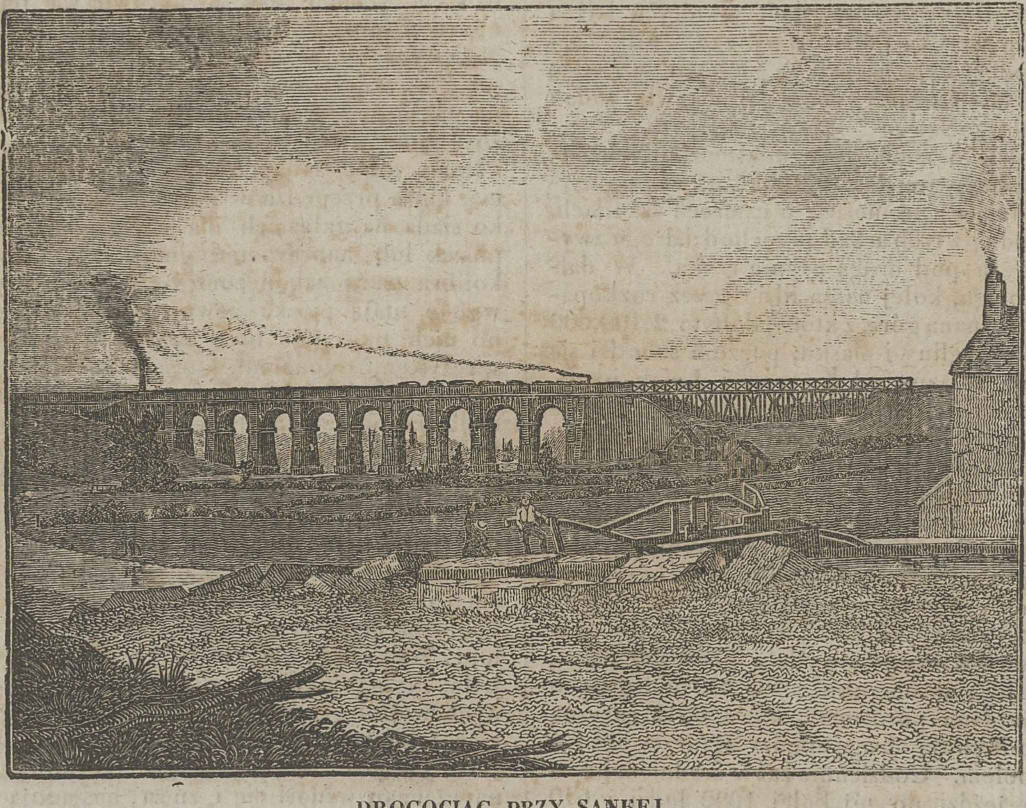
WEJŚCIE DO PODZIEMIA W LIWERPOOLU.



MAUROWSKA BRAMA.



PODZIEMIE I MOST PRZY WAWERTREE.



DROGOCIĄG PRZY SANKEJ.

dząca w górę na plac miasta Liwerpool, gdzie jest główne stanowisko wozów parowych. Nad grotą podziemną wznoszą się w kształcie kolumn dwa kominy, należące do machin parowych, któremi ładowne wozy po kolei pochyłéj ciągnione są pod górę w podziemiu. Na wschód od obu wymienionych podziemiów, idzie droga przez bramę Maurowskiéj architektury, która łączy z sobą obie budowle mieszczące machiny parowe, i tworzy główny wjazd do stacyj Liwerpoolskich, jak to przedstawiają załączone dwie piérwsze ryciny z podpisami: *Wejście do podziemia w Liwerpoolu i Maurowska Brama.*

W dalszym biegu, żelazna kolej z Liwerpoolu do Manczester przechodzi znowu, przy wsi Wawertree, przez podziemie w twardéj skale wykute, na godzinę drogi długie, prawie o 70 stóp pod powierzchnią ziemi. Po nad podziemiem zbudowany jest most łączący drogi bite po obu stronach kolei położone, jak to widać na trzeciéj rycinie. Przy robocie podziemia pod Wawertree wydobyto półtora miliona stóp kubicz. kamieni, które użyto do budowy mostów i murów umacniających drogę.

Następnie kolej Liwerpoolska przebiegłszy kosztowną groblę na trzęsawisku usypaną, zbliża się ku dolinie Sankey, przerzniętéj wzdłuż kanałem, którą przebywa po wspaniałym moście (drogo-ciągu), nieprzeszkadzającym bynajmniéj żegludze statków płynących po kanale. Drogociąg ten wsparty jest na dziewięciu arkadach, z których każda 50 stóp szeroka i 60—70 wysoka. Filary arkad spoczywają na palach głęboko w ziemię wbitych. Czwarta rycina przedstawia widok tego drogociągu.

Niedaleko ztąd, przy miasteczku Newton, kolej przebywa dość głęboki wąwóz po usypanéj tamie i po moście o cztérech arkadach. Pod jedną z tych arkad przechodzi droga zwyczajna, a pod drugą płynie rzeka. W dalszym biegu, kolej nasza idzie przez rozkopaną i zrównaną górę, z któréj dobyto 2,400,000 stóp kub. gliny i piasku; poczém schodzi się z koleją żelazną od Kenyon i Leigh idącą. Tu dopiéro zaczyna się wyżéj spomniana grobla przez trzęsawisko Chat-Moor. Po godzinie drogi, kolej idzie przez most po nad kanałem Bridgewater zbudowanym. Również do Manczester wchodzi droga kolejna po moście nad rzeką Irwel, a w końcu przebiega drogociąg o 22 arkadach, po którym przybywa na stacyą w samém mieście.

Po téj podwójnéj kolei, na któréj budowę zawiązane towarzystwo wydało 5,750,000 talar:, przejeżdża w ciągu roku 400,000 podróżnych samojazdami parowemi, które 6342 razy na rok, odbywają drogę między Manczester i Liwerpoolem. Codziennie zaś w średniém przecięciu jeździ po téj kolei 1020 ludzi i 640 beczek towarów. Zysk przedsiębierców w r. 1832 wynosił 228,000 talarów, z którego płacono po 9 procentu na dywidendę między akcyonaryuszów.

Lżejsze samojazdy odbywają całą podróż w 45ciu minutach, inne w półtory do 2 godzin. Naprawa samojazdów kosztuje rocznie 114,000, dozór zaś i utrzymanie kolei 40,000 talarów. Podróżny może wziąć 60 funtów ładunku i płaci od 7 do 12tu złp. za podróż sześciomilową, a to według powozu jakim jedzie.

KOLIBRY.

Kolibry, najdrobniejsze i najpiękniejsze ze wszystkich znajomych nam ptaków, znajdują się tylko w Ameryce, gdzie szczególnie w krajach gorących pomiędzy zwrotnikami przebywają. Niektóre tylko odwiedzają umiarkowane i zimniejsze strony téj części świata, jak np. kolibr z czerwoném podgarlem, którego nawet wgłębi Kanady napotykać można i który podobnie, jak jaskółka, do ptaków wędrownych należy. — W Ameryce środkowéj i na przyległych jéj wyspach, lasy napełnione są mnóstwem kolibrów, które przelatując z nadzwyczajną szybkością lub unosząc się na świetnych i drżących skrzydełkach, wysysają słodycze z wonnych kwiatów, i błyszczą jak brylanty w promieniach słonecznych. Żaden ptak niedorównywa im w chyżości lotu, zbliżającego się do błyskawicy. Nadzwyczajna w stosunku całego ciała długość skrzydeł oraz kształt tychże i szczególna własność piórek, nadają im tak wielką chyżość lotu. Nogi i palce kolibra lubo cienkie i słabe, odpowiadają zupełnie sposobowi życia, które przepędza w powietrzu; czasem tylko siada na gałęziach dla czyszczenia sobie piórek lub naprawienia gniazda. Skrzydła kolibra ostro zakończone i mniéj lub więcéj wgięte, mają piórka zewnętrzne najdłuższe; po nich następują inne krótsze z mocnemi sprężystemi trzonkami, które u wielu gatunków przy osadzie dosyć są grube; po obu stronach trzonka znajduje się chorągiewka z wązkich, gęsto obok siebie nasadzonych piórek lotnych, wydająca brzęk gdy ptaszyna unosi się nad kwiatem lub w powietrzu przelatuje.

Trudno wyobrazić sobie nadzwyczajną siłę muskułów piersiowych, nadających tak chyży ruch długim zaostrzonym skrzydełkom. Ogon kolibrów będący stérem do kierowania ich lotu, jest dosyć duży i różnego kształtu; u jednych gatunków czworograniasty, u innych widłowaty lub ostrokończaty, u wszystkich jednak składa się z piórek podobnych skrzydłowym. Kolibr latając po powietrzu naprzemian wznosi się i zniża, naśladując w swym locie poruszenia fali wodnéj.

Przez długi czas utrzymywano, iż jedynym pokarmem kolibrów jest słodycz miodowa w kwiatach znajdująca się; późniejsze jednak postrzeżenia przekonały, że oprócz tego żywią się jeszcze małemi owadami w kielichach kwiatowych zamkniętemi; nawet jeden z nowszych naturalistów utrzymuje, że owady których szczątki w żołądku kolibrów znajdował, główny ich pokarm stanowią. Dziób ich długi, cienki, i różnego kształtu, zupełnie jest usposobiony do wdzierania się w środek kielichów kwiatowych. Język kolibra składa się z dwóch rurek muskułowych, podobnie jak u krętogłowa i dzięcioła, znacznie rozciągać się może, i okryty jest lipką śliną, tak że owad nim dotknięty, czepia się zaraz do języka.

Kolibry jakkolwiek są małe, śmiało i odważnie bronią gniazd swoich. Bystrość ich lotu przewagę im daje nad większemi i silniejszemi ptakami, którym dziobią oczy ostrym swym dziobkiem, wydając przytém głos przeraźliwy.

Dwa samce spotkawszy się wszczynają zaraz z sobą walkę; a gdy samica młode wysiaduje, samiec z największą zapalczywością rzuca się na każdego bez różnicy ptaka, który się do gniazda zbliża. Gniazdo pomiędzy gałązkami drzew uslane lub na szypułkach zawieszone, unosić zdaje się w powietrzu. Kolibry je budują z najdelikatniejszego puchu rozmaitych roślin i oblepiają zewnątrz mchem lub inném zielem kleistém, nadając im kształt pół-kuli, mającéj wielkość niemal połowy orzecha włoskiego.

Samica znosi dwa jaja zupełnie białe, które przez dni 12 wysiaduje.

KOPALNIE DYAMENTÓW W BRAZYLII.

Prowincya Minas-Gerass w Brazylii obfituje w dyamenty i w drogie kruszce, zkąd wzięła swoje nazwisko, które oznacza *kopalnie kruszcowe.* Wstęp do téj bogatéj krainy trudny jest bardzo dla cudzoziemców a nawet i krajowców, niedokładne więc tylko posiadamy o niéj wiadomości. Samo przyrodzenie oddzieliło okrąg dyamentów ze wszystkich stron murem stromych skał, do którego wszystkie miejsca przystępne obsadzone są strażą. Dozorcy pilnie strzegą niewolników pracujących w kopalniach i wszelkie środki przedsięwzięto dla zapewnienia rządowi tych skarbów. Z tém wszystkiém nie jeden śmiały awanturnik zakradłszy się podczas ciemnéj nocy lub gęstéj mgły do okręgu, ukrywa się tam kilka dni w chatach niewolników, przedających mu potajemnie skradzione dyamenty.

Kopalnie te odkryto na początku 17go wieku, a w roku 1730 ogłoszono je za własność monarszą; każdy jednak mieszkaniec pod pewnemi warunkami szukać mógł dyamentów, a murzyni pracujący w kopalniach opłacać musieli pogłówne od 8—9 talarów wynoszące. Lecz wkrótce rząd przekonawszy się, że przy coraz większém dobywaniu dyamentów cena ich znacznie spadła, zmienił zupełnie dawniejszy systemat i od roku 1735—1772 kopalnie dyamentów przeszło za 25,000 talarów rocznie wydzierżawiał. Nareszcie z powodu częstego oszukaństwa i licznych nadużyć z dzierżawienia kopalni przez osoby prywatne wynikających, rząd wziąwszy sam na siebie główny dozór, wydał nowe urządzenia odgraniczające jeszcze bardziéj okrąg dyamentowy od reszty świata.

Nadzorca kopalni dyamentów nieokreśloną ma władzę. Wszystkie dyamenty składają się w skarbcu, od którego są trzy klucze, jeden u nadzorcy, drugi przy podskarbim, trzeci u piérwszego sekretarza. Murzyni pracujący w kopalniach, należą do prywatnych osób, za których co tydzień zapłatę odbierają. Liczba robotników zmniejszyła się w tych czasach z 3000 do 1000, również i zapłata niższa jest teraz o połowę od dawniejszéj. Murzyni nędzne mają pożywienie z kukurudzy, bobu i soli, a czasem także dostają tytuń. Cały dzień pracują w kopalniach, ciągle stojąc w wodzie; po ukończonéj robocie wieczorem gotują sobie jedzenie przy suchych liściach zamiast drzewa. Tak niezdrowy sposób życia, przyczyną jest wielu między nimi chorób: nadto co chwila przywaleni być mogą ziemią lub zgruchotani skałą raptem odłamującą się. Tę jedną przynajmniéj mają nadzieję, że im się uda ukryć i na swoją korzyść kilka dyamentów, albo że obdarzeni zostaną wolnością jeśli znajdą dyament 17 1/2 karatów ważący. Gdy dyament tylko 3/4 części téj wagi posiada; niewolnik otrzymuje wprawdzie wolność, lecz jeszcze niejaki czas pracować musi dla rządu. Za dyamenty mniejszéj wagi, niewolnicy otrzymują małe wynadgrodzenia.

Skoro murzyn znajdzie dyament, bierze go we dwa palce, i pokazuje dozorcy, poczém kładzie go w drewniane naczynie gdzie się dyamenty opłukują. Naczynie to za nadejściem nocy odbiera dozorca i zważywszy dyamenty, chowa do skórzanego worka, który ciągle przy sobie nosi. Wydobyte z kopalni dyamenty, co miesiąc oddawane są do skarbca, po przeliczeniu i zważeniu. O ilości ich dokładne utrzymują się rejestra. Przed odesłaniem rocznego zbioru dyamentów do Rio-Janeiro przesiewają je przez dwanaście sit, z których każde innéj wielkości ma dziurki. Tak rozgatunkowane dyamenty kładą do 12 różnych worków, które w jednéj skrzyni

przez trzech urzędników opieczętowanéj, pod strażą wojskową odsyłają do stolicy.

Murzyni nadzwyczajnie zręczni są w ukrywaniu dyamentów. Nowo przybywający uczą się téj sztuki od starszych robotników i wkrótce swoim nauczycielom w tém rzemiośle dorównywają. Najbystrzejsze oko oszukać potrafią. Kilka lat temu, nadzorca chcąc się przekonać o ile to prawda, co mu podwładni o przebiegłości niewolników opowiadali, przyrzekł jednemu murzynowi wolność, jeżeli dyament będący w kupie piasku tak ukraść potrafi iżby tego nikt z obecnych osób dostrzedz nie mógł. Murzyn przewracać zaczął piasek, a po niejakim czasie zapytany o dyament, dobył go z ust swoich. Przemytnicy zakradający się do okręgu dyamentowego, zachęcają murzynów do wydoskonalenia się w téj sztuce; i nieraz za to od nich samych oszukani bywają; częstokroć zamiast dyamentów kupują małe kawałki kryształu wypolerowane. Przemytnik większe doświadczenie mający, umie rozpoznawać fałszywe kamienie od prawdziwych; w tym celu wziąwszy je w usta, językiem ciśnie do zębów dla przekonania się czyli wydają dźwięk właściwy prawdziwym dyamentom.

SKÓRY Z BUENOS-AJRES.

Hiszpanie udając się w roku 1538 w górę rzeki La Plata dla założenia osady *Assumpcion*, zostawili w lasach pod Buenos-Ajres kilka sztuk bydła, które sprowadzili ze swojéj ojczyzny. Zwierzęta te same sobie zostawione tak znacznie rozmnożyły się na żyznych pastwiskach, że niechciano nawet tyle podejmować pracy, aby je sobie przywłaszczyć; coraz więcéj ich przybywało; późniéj nareście zaczęto skóry ich do Europy wysyłać. Skóry te wnet bardzo były poszukiwane, a teraz przeszło 30,000 wprowadzają ich co rok do Europy. Mieszkańcy rozległych stepów La Plata polują na to bydło, jak na dzikie zwierzęta; dosiadłszy dzielnych rumaków uzbrajają się w długie dzidy, których końce opatrzone są w ostre zakrzywione noże. Bydlęta ubite zostawują na miejscu, nieprzerywając łowów, które zwykle kilka dni trwają; po ukończeniu zaś polowania zbierają rozproszoną zdobycz, z któréj odarte skóry wraz z ozorami, a czasem i tłustość zabierają; resztę ścierwa na pastwę sępom i innym drapieżnym zwierzętom zostawują. Dawniéj skóry te płacono ledwo po 2 reale (po złotym polskim) za sztukę; teraz są droższe, a nawet jest obawa że przy powiększonym pokupie zmniejszą się stada. W połowie zeszłego wieku wielką ilość tego bydła wygubiły zdziczałe psy, snujące się po stepach, które opuszczone od pasterzy, z wiernych stróżów i oswojonych zwierząt domowych zamieniły się w najdrapieżniejsze i do tego stopnia straszne, że nawet załogę wojskową z Buenos-Ajres dla wytępienia onych wysyłano. Teraz dzikie te psy w tamtych stronach zniknęły, i stada bydła znowu spokojnie się pasą.

NUREK MORDERCA KOBIET W INDYACH.

W Kalkucie niedawno powieszono człowieka za zbrodnią, o jakiéj bez wątpienia nikt w Europie nie słyszał nigdy.

Był to zręczny pływak, który nadzwyczaj wielkie przestrzenie mógł nurkiem przebywać. Korzystając z téj swojéj sztuki; podpływał pod wodą z odległych brzegów ku miejscom ogrodzonym, w których się znakomite indyanki zwykły były kąpać; chwytał wówczas jednę z nich za nogi, wciągał pod wodę, topił i obdzierał z klejnotów i kosztownych ozdób, których przy kąpaniu się nie zdejmują z siebie. Obecne takiemu zdarzeniu kobiety, widząc nagle znikłą swą towarzyszkę, mniemały zrazu, iż porwaną została przez jakiego pod wodą ukrytego krokodyla, i ztąd przejęte strachem, miotały tysiące przekleństw przeciw tym straszliwym zwierzętom. Aż nakoniec jednéj z dziewcząt udało się szczęśliwym jakimś trafem wydobyć się i umknąć z rąk tego rabusia, i ta dopiero z zadziwieniem wszystkich opowiadała, iż to nie był krokodyl, ale człowiek, który czyhał na jéj życie. Odkrycie to posłużyło do wyśledzenia zabójcy; schwytany wyznał, że już od lat siedmiu ciągle takie kąpielne rzemiosło prowadził.

ŻYCIE LUDZI NIEDOŁĘŻNYCH.

Ludzie niedołężni, chciwie szukają przyjemności, a nigdzie jéj znaleźć nie mogą.— Głowa ich zawsze pusta, serce ściśnięte.— Ciągle doświadczają nudów i nudzą innych. Zdają się być zatrudnieni, a nic nierobią.— Nieustannie są w ruchu a jednak pozostają na miejscu. Skarżą się na zbyt krótkie życie; — patrzą z przerażeniem na papiery, gromadzące się na ich biurku, — utyskują dniem i nocą na mnogość zatrudnień, a przepominają o tém, że sama jedynie praca, zmniejsza ich liczbę. — Zdumiewają się, widząc zbliżony koniec roku;— a każdego rana, pytają samych siebie, na czém dzień przepędzą. — Latem wzdychają za zimą; — w zimie pragną lata.— Rano chcieliby, ażeby już był wieczór; — a wieczorem tęsknią do ranku dnia następnego, który zaraz im się niepodoba, skoro nadejdzie.—Biedne te istoty, zbyt mało mają wyobraźni, a umysł zupełnie ociężały; — to wszakże nieprzeszkadza im bynajmniéj śpieszyć tam, gdzie spodziewają się usłyszéć jaką plotkę lub do niéj należéć.